Nr 27. Kraków, Czwartek 8 czerwca 1911. Rok I.

Ceny prenumeraty:
w Krakowie i na prowincyi
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
miesięcznie . . K 1·50

W Niemczech i innych państwach Związku poczt.:
miesięcznie . . M 2·—

Rękopisów nie zwraca się.

Gazeta Krakowska z korespondencyą wyborczą

wychodzi codziennie o godzinie 7 wieczór.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniejsze 60 h
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: ulica Jagiellońska L. 10.
Nr telefonu 401.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena Nr pojedynczego 6 hl.

Dr. Korytowski w Bochni.

Bochnia, 7 czerwca.

Kandydatura Eksc. Witolda Korytowskiego spotyka się we wszystkich miastach okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia z wielkiem uznaniem i niezwykłą sympatyą. Ponownym tego dowodem było dzisiejsze zgromadzenie wyborców miasta Bochni, odbyte w sali Rady powiatowej. Przybyło nań tak wiele osób, że obszerna sala pomieścić ich nie mogła.

W półtoragodzinnem przemówieniu, przerywanem często hucznymi oklaskami, Eksc. Dr Korytowski rozwinął swój program działalności poselskiej na przyszłość. Skreśliwszy krótko obraz stosunków parlamentarnych obecnej doby, omówił wyczerpująco najaktualniejsze problemy społeczne. Szczegółowo rozpatrzył sprawę obecnej drożyzny i zastanawiał się nad środkami dla jej uśmierzenia. Przypomniał, że w akcyi antydrożyźnianej winny też współdziałać gminy. Obowiązek ten bowiem aprowizacyi miasta nakładają na nie wyraźnie przepisy ustawy gminnej z r. 1862, oraz inne ustawy. Dalej podniósł mowca potrzebę pragmatyki służbowej, awansu czasowego urzędników. W końcu omawiał lokalne stosunki salinarne, których jest wybitnym znawcą.

Całego przemówienia, traktującego najzawilsze sprawy z głębokiem znawstwem, a nacechowanego wielką życzliwością dla uboższych warstw społeczeństwa, zgromadzeni wysłuchali w skupieniu. Huczne oklaski towarzyszyły także i odpowiedziom kandydata na liczne interpelacye.

Cztery blisko godziny trwała dyskusya, wśród serdecznego nastroju, niezamąconego żadnym dysonansem, a pięknem jej zakończeniem była rezolucya radcy sądu p. Zacharyasza, wyrażająca Drowi Korytowskiemu gorące podziękowanie za dotychczasową nader owocną działalność poselską i manifestująca pełne zaufanie do osoby kandydata wezwaniem do najusilniejszego popierania jego kandydatury.

Rezolucyę tę uchwalono jednomyślnie wśród entuzyastycznych oklasków. Kiedy Eksc. Korytowski opuszczał gmach, zebrani urządzili mu serdeczną owacyę.

Owoce pracy Ks. Pastora.

Jeśli kiedykolwiek ks. Pastor łudził się co do prawdziwej opinii wyborców o nim, to ten wyrok mógł wyczuć we wtorek z okazyi zwołanego przez siebie zgromadzenia do Rozwadowa.

Ale nie należy uprzedzać wypadków.

Otóż na samym wstępie skonstatować muszę, że wszystkie grupy społeczne, naszego okręgu wyborczego z którymi zetknął się bądź osobiście bądź też na publicznych zgromadzeniach nasz kandydat Dr. Ignacy Rosner, przyrzekły wybór jego poprzeć całą siłą.

Na czele prawie całej agitacyi okręgu kroczy karne mieszczaństwo, które wie o tem, jakim rzecznikiem i jakim obrońcą ich spraw w parlamencie będzie, człowiek tej miary co Dr. Ignacy Rosner. A jeśli niegdyś chuligani kontrkandydatów sądzili, że terrorem odstraszą ludność od popierania tej kandydatury, to zawiedli się okrutnie.

Pomijając bowiem niezwykle liczny zjazd delegatów w Rozwadowie, który odbył się w poniedziałek i który uchwalił jednogłośnie kandydaturę Dr. Ignacego Rosnera, wspomnieć muszę o intenzywnej pracy komitetów w całym okręgu na rzecz tego tak sympatycznego kandydata.

Ks. Pastor sądził, że najmując cały szereg chuliganów, zapewni sobie tem samem i wybór. Jego to ludzie wskazali w powiecie drogę rozbijania zgromadzeń, oni pierwsi wszczęli akcyę nie godną ludzi mających prawo do inteligencyi, a on sam zbiera owoce tej pracy i przekonał się o tem we wtorek zwoławszy zgromadzenie do Rozwadowa.

Pomijając bowiem fakt krytyki całego szeregu mowców działalności ks. Pastora, wspomnieć muszę o tem, że zgromadzenie przeszło bez najmniejszego wrażenia, że zgromadzeni nie powzięli żadnych uchwał ani też rezolucyj, że wyborcy oburzeni demagogiczną przemową ks. Pastora nie dopuścili do żadnych uchwał, a zgromadzenie samo rozbili.

Takie owoce wydaje praca ks. Pastora.

Eli.

Kandydatura Dr Germana.

Stary Sącz, 6 czerwca.

Ruch przedwyborczy w naszem mieście w dniach ostatnich ogranicza się do minimum. Nastrój ogólny bardzo przychylny względem pożądanej dla naszych mieszkańców kandydatury Dr Germana, którego działalność dla miasta naszego w ubiegłym czterolecin jest dostatecznym dowodem gorliwości w spełnianiu obowiązków poselskich naszego byłego reprezentanta.

Ludność żydowska nieprzychylna kandydaturze narodowo-żydowskiej, przez syonistów nowosądeckich od dłuższego czasu przygotowywanej, stanie niewątpliwie po stronie Dr Germana, którego obdarza szczerem i zupełnem zaufaniem, będącem jednym z wielu dowodów sympatyi, jaką się ten kandydat w ogólności w naszem mieście cieszy.

Co do mieszczan, to ci wypowiedzieli się już należycie na zgromadzeniu wyborczem, oświadczając jednogłośnie w formie rezolucyi, uznającej kandydaturę Dr Germana jako jedynie korzystną i dla wszystkich pożądaną, swe względem sympatycznego kandydata zapatrywanie, które wogóle ludność naszego miasteczka podziela.

I jest to rzeczą zupełnie jasną i wytłómaczoną, że wyborcy zrozumieli doniosłość faktu, jaki bezsprzecznie w dniu 13 czerwca będzie miał miejsce, gdy Dr German reprezentantem naszym wybranym zostanie.

Nowy Sącz, 7 czerwca.

Syonista Dr Silbermann na zebraniu dzisiejszem w synagodze cofnął swoją kandy-

---

THEA DE HARBOU.

POCAŁUNEK.

Jerzy Westerberg otworzył drzwiczki i wyskoczył z samochodu:

— Moja żona już w domu?

— Pani hrabina wróciła przed chwilą piechotą — odpowiada lokaj, otwierający olbrzymie szklane drzwi.

Jerzy Westerberg odetchnął i potarł ręką czoło. Czego się właściwie obawiał tak bardzo? Nie wiedział już. Nie mógł jeszcze zebrać myśli. To zdarzenie, ta chwila, trwająca sekundę wyprowadziła go zupełnie z równowagi.

Odesłał lokaja i udał się do Maryi Luizy.

Drzwi jej buduaru były otwarte. Ciemno. Tylko z przyległego pokoju padała szeroka, łagodna smuga światła na dywan, tłumiący odgłos jego kroków.

Stanął na progu. Nie spostrzegła go. Siedziała przed lustrem i wyjmowała z złotych włosów opaskę. Z podniesionych ramion spadały koronki peniuaru.

Jerzy Westerberg spostrzegł dopiero teraz to, co przez cztery miesiące jego dyplomatycznego małżeństwa pozostawało dlań tajemnicą; że ta kobieta była piękna, do utraty zmysłów piękna... Jolanta Tessin musiała być bardzo pewna siebie, jeśli wybrała sobie dziś na towarzyskę Marye Luizę.

I znowu stanęła mu w oczach ta straszna chwila dzisiejszego wieczoru: Sala bazaru, setki bud przepełnionych kosztownymi drobiazgami — a pod ciężką purpurową kotarą największego namiotu obie kobiety. Jolanta i Marya Luiza — Marya Luiza podająca swe usta do pocałunku Lotarowi Tessin..

Jerzy Westerberg czuł, że czoło jego pokrywa się potem.

Był szaleńcem, z pewnością! Ta kobieta nienaruszalna w swej jasnej dumie — i skrzywiony, całujący ją faun... Sama myśl o tym doprowadziła go do szaleństwa! Ale nie śnił przecież!... Tak się nie cierpi we śnie! A jeśli to prawda — cóż za zagadka tkwi w tej kobiecie, która dlań była uosobieniem czystości, że z uśmiechem, bez rumieńca, bez bladości mogła znieść pocałunek obcego mężczyzny.

I oczy jego wpiły się w tę kobietę, jakby ją widział po raz pierwszy, a która była jego żoną.

Zdjęła djadem i podniosła się, aby go włożyć do szkatułki.

W lustrze spostrzegła męża, stojącego na progu. Zwróciła się do niego bez słowa. W jej białych rękach mieniły się kamienie.

— Przebacz, jeśli ci przeszkadzam — odezwał się z trudnością. — Tak nagle zniknęłaś z sali, że zląkłem się, czyś nie chora.

Jej spokojny wzrok spotkał się z jego spojrzeniem.

— Jesteś bardzo uprzejmy — rzekła. — Nie przypuszczałam, że zauważysz moje odejście; w przeciwnym razie, byłabym cię o nim uprzedziła. Przykro mi, że dla mnie opuściłeś bazar.

— Myślę, że ciebie im więcej braknie, aniżeli mnie.

— Przeceniasz moje zdolności towarzyskie, drogi Jerzy. Jestem przekonana, że śliczna Irmgard Rheder zastąpi mnię w zupełności, z większym jeszcze powodzeniem.

— Wątpię, czy Lotar Tessin jest tego samego zdania.

— Nie znam na tyle jego gustu, aby sądzić o tem.

— Doprawdy, Maryo Luizo? Mimo to, że pod pozorem dobroczynności uczynił tę zabawę jednym prawdziwie królewskim hołdem dla ciebie?

Uśmiechnęła się gorzko.

— Drogi przyjacielu — odpowiedziała swym jasnym, łagodnym głosem. — Ty jako dypiomata powinieneś wiedzieć najlepiej, że hołd oficyalny jest komedyą, której nikt seryo nie bierze.

— Ale Lotar Tessin nie jest żadnym władcą, aby miał prawo całować cię, jak obcy monarcha całuje królową.

Marya Luiza stała się bardzo blada, a wspaniałe kamienie dyademu mieniły się i błyskały w jej drżących rękach.

— Nie uczynił tego jak książę, ale jak kupiec, któremu wolno mieć czasem kaprysy cezarów, odpowiedziała.

— Czyś mu sama dała to pozwolenie?

daturę. W przemówieniu swojem oświadczył, że nie widzi potrzeby przeszkadzania kandydaturze narodowej Dr Germana wobec nienarodowej kandydatury Dr Marka.

Szanse więc Dr Germana stają się coraz lepsze.

Z Rady Narodowej.

Lwów. 8 czerwca.

Na mocy upoważnienia pełnej Rady narodowej z dnia 2 czerwca komisya wykonawcza Rady na posiedzeniu z dnia 7 czerwca zatwierdziła następujące kandydatury poselskie: na okręg miejski nr. 32 (Buczacz-Śniatyn) kandydaturę Bernarda Sterna, burmistrza Buczacza; na okręg wiejski nr. 57 (Stryj-Buczacz-Żydaczów) kandydaturę Juliusza Freya, dzierżawcy dóbr w Oparach; na okręg miejski nr. 3 (Lwów) kandydaturę Józefa Orensteina, kupca.

Występy p. Zippera.

Drohobycz, 7 czerwca.

Dnia 26 b. m. przyjechał tu Dr Zipper, kandydat partyi syońskiej na nasz okręg miejski.

Na dworcu oczekiwało go kilku członków komitetu syońskiego, a gdy wjeżdżał do miasta, nikt nawet uwagi nań nie zwracał. Jakże zdumiony musiał być Dr Zipper, którego przed 4 laty przy podobnej okazyi witały na dworcu setki rozentuzyazmowanych tłumów żydowskich? Musiało go to tembardziej dziwić, skoro przecież czas przyjazdu jego w mieście był wiadomy. Że zapał żydów do Dr Zippera w ciągu 4 lat ogromnie ostygł, przekonał się niestety Dr Zipper na zgromadzeniu, przed którem d. 27 bm. wygłosił mowę kandydacką. Czy ten chłód słuchaczy tak podziałał deprymująco na Dr Zippera, czy też Dr Zipper sam wewnętrznie uległ zmianie, dość że i jego przemówienie nie było nacechowane owym zapałem, z jakim tu przed 4 laty przemawiał.

Sala miejska była wprawdzie nabita po brzegi, galerya uginała się pod ciężarem panienek, ale nawet nie bardzo wprawne oko mogło dostrzec, że w tłumie zebranych było może około 100 wyborców, szczerych zwolenników Dra Zippera, którzy też głos na niego oddadzą, reszta zaś składała się w przeważnej części z niedorostków-niewyborców i z szczerych zwolenników Dra Loewensteina, których tylko ciekawość i brak innego zajęcia w sobotę tu przywiodły.

Na wstępie zapowiedział Dr Zipper, iż przemawiać będzie językiem żydowskim, a nie żargonem, używanym tylko przez złodziei(?). Mruk przeszedł po sali, bo spodziewano się, że Dr Zipper wygłosi mowę hebrajską, której naturalnie nikt nie byłby rozumiał.

Ale jakież było zdziwienie słuchaczy, gdy Dr Zipper zaczął mówić najzwyklejszym żargonem żydowskim, którym być może posługują się także złodzieje, ale którego używają u nas konserwatywne masy żydowskie, nie władające jeszcze językiem polskim. Mowa cała nastrojona była na nutę syońsko-socyalistyczno-popularną, ale przeważały dźwięki socyalistyczne. Tem też różniło się przemówienie to od przemówienia jego z przed 4 lat, w którem dźwięczały przeważnie rzewne i tkliwe tony palestyńskie. Nie brakło też momentów komicznych. I tak, gdy Dr Zipper rozwijał przed zgromadzonymi rządowy program inwestycyi na rzecz marynarki wojennej i dodał, że rząd chcąc uzyskać na ten cel fundusze wynoszące setki milionów koron, nie sięgnie do kieszeni bogaczy, ale do kieszeni najbiedniejszych, wówczas obecni mimowolnie usunęli ręce w puste swe kieszenie i odezwały się głosy całkiem spokojnych o los swych milionów obywateli: „no, u mnie rząd nie wiele weźmie".

Szmer przeszedł też po sali, gdy mowca zapewniał, że w razie wyboru zwinie kancelaryę adwokacką, by cały swój czas poświęcić sprawom wyborców. „Jakto? — zaczęli szeptać — to on będzie żył z poselstwa? To mandat widocznie lepszym jest interesem, od kancelaryi adwokackiej". Jakkolwiek Dr Loewenstein w swej mowie kandydackiej o kontrkandydatach nawet słówkiem nie wspomniał, pozwolił sobie Dr Zipper na kilka osobistych wycieczek pod adresem „moszka" Loewensteina. Mowca nie wahał się przyznać, że Jakób Feuerstein położył wielkie zasługi około żydostwa Drohobyckiego, ale ma przecież jeden wielki błąd... nie jest syonistą.

Ponieważ z min, jakiemi przyjmowano jego mowę, poznał, że jego nie bardzo proszą, by kandydował, przeto uważał za wskazane zakończyć swe przemówienie gorącą i serdeczną prośbą, by w dniu 19 czerwca każdy na niego głos oddał.

Rezolucya, uchwalająca kandydaturę Dr Zippera przyjętą została najwyżej przez 100 obecnych, bo tyle najwyżej rąk się podniosło. Atmosfera chłodna, która panowała na tem czysto żydowskiem zebraniu, powinna była przekonać Dra Zippera, że jakkolwiek w Drohobyczu agitacya syońska bardzo dobrze jest zorganizowaną, to mimo to dla poselskich mandatów syońskich grunt tu najgorszy, bo obywatele tutejsi zanadto już są politycznie dojrzali, by nie mogli ocenić, jak szkodliwe są kandydatury syońskie.

Turka, 6 czerwca.

„Tempora mutantur..." pomyślał sobie niewątpliwie p. Zipper opuszczając niegościnne dlań nasze miasto. Turka — to miasto, które zaledwie przed czterema laty dostarczyło syoniście głównego kontyngentu głosów, które uchodziło za stracone dla polskiego kandydata, to miasto wykpiło w niedzielę syonistę w sposób wprost bezlitośny; zaszedł fakt niebywały: kandydat nie mógł znaleźć swoich wyborców.

Z trudem zebrało kilku młodych nacyonalistów żydowskich kilkadziesiąt dzieci żydowskich, które spędzono na rynek i którym za rozdawane cukierki kazano wznosić okrzyki przeciw Dr Loewensteinowi.

Wśród pisków dziatwy (baczne oko mogło dostrzedz najwyżej 10 dorosłych chłopców — w każdym razie nie wyborców) — rozpoczął p. Zipper to — co się formalnie nazywało „mową kandydacką" — a w rzeczywistości było ostatnim wyrazem zdziczenia i zwyrodnienia syońskiego.

Grad przekleństw i najpospolitszych wyzwisk na kontrkandydata złożył się na mowę tego dziwnego kandydata, który podziałał na miasto magicznie:

Oto grupki żydów — przechodzących rynkiem — które początkowo zaczęły przysłuchiwać się zdziczałym wywodom nacyonalisty żydowskiego — po upływie pięciu minut znikły — a na rynku ostały się: Zipper, przekleństwa i dzieci.

Wyborcy natomiast żydowscy wszyscy — najpoważniejsi, starzy i młodzi — wszystkich zawodów — zwołali naprędce zgromadzenie wyborcze do sali „Sokoła".

W przeciągu godziny zorganizowano zebranie tak poważne, jakich mało Turka pamięta — chciano tem wymownie zademonstrować p Zipperowi stanowisko ludności żydowskiej, tej ludności — która dziś, uświadomiona politycznie, zbojkotowała bankruta syońskiego.

Ta poważna demonstracya odniosła sukces zupełny.

Pod przewodnictwem prezesa Ostaszewskiego (zjawiła się też znaczna ilość wyborców chrześcijan) — obradowało w imponującej powadze przeszło 400 wyborców żydowskich przez dwie godziny.

Po referacie red. p. Fischera, który przedstawił wytyczne racyonalnej polityki, której żydzi trzymać się winni — wyłuszczył dr. Kohl ze Lwowa najważniejsze postulaty ludności żydowskiej, wskazał na nierozerwalną ich łączność z interesem ogółu polskiego i na konieczność polskiej wśród żydów myśli, jako jedynie zbawiennej podstawy do poprawy bytu żydów.

Inż. Pordes ze Lwowa wykazał jałowość polityki syońskiej i jej destruktywne skutki, które wdzierają się aż w ogniska rodzinne. Wszyscy mowcy podnosili też zasługi dotychczasowego posła dr. Loewensteina.

Szereg dalszych mowców napiętnował dosadnie metodę oszczerstw i kłamstw, której równocześnie dawał wyraz na rynku p. Zipper — i zgodzono się z tem — że metoda ta nie może pokryć bezdennej próżni fanatycznego nacyonalizmu żydowskiego.

W końcu wśród ogólnego aplauzu uchwalono z zapałem rezolucyę wzywającą do najgorliwszego poparcia polskiej kandydatury dra Loewensteina.

Niefortunny p. Zipper wyczerpał tymczasem słownik swych obelg — a że i dzieci poszły już spać — więc osamotniony udał się do jedynego azylu — na zgromadzenie nacyonalistów ukraińskich, gdzie w p. Kobrynie znalazł jedynego towarzysza niedoli.

Wczesnym rankiem opuścił p. Zipper niegościnne miasto — które uwolniło się chyba raz na zawsze od plagi syońskiej.

Wybór dra Loewensteina zapewniony.

— Zabawa mu je dała, drogi przyjacielu — albo, jeśli wolisz, pozór dobroczynności. Kupił ten pocałunek tysiąc markowym banknotem.

Byłby lepiej zrobił zaniechawszy tego handlu.

— Masz racyę. Ale nawet najwięcej rycerski mężczyzna — przytaczam twoje własne słowa — ma chwile, w których kupiona pieszczota ma większy czar dla niego od dobrowolnie darowanej.

— Bronisz go bardzo zręcznie, Maryo Luizo.

— Jestem tylko pojętną.

Jerzy Westerberg oparł dłoń o marmurową płytę stolika.

— A ja nie chcę, żeby ten człowiek był twoim nauczycielem.

Spojrzała mu jasno w wązką, nerwową twarz.

— Mylisz się Jerzy. Nie zaliczam się do tych kobiet, które za brak wiary, mszczą się niewiarą. Ja nie wierzę, aby można być szczęśliwszym, gdy się staje złym.

Chwilę zrobiło się cicho w jasnym pokoju, w którym dwoje ludzi mierzyło się oczyma.

— Nie wiedziałem — rzekł Jerzy Westerberg ochrypłym głosem — że czujesz się nieszczęśliwą, Maryo Luizo.

Uśmiechnęła się smutnie.

— Pewnie, że nie, Jerzy. Coś ty wogóle wiedział o mnie? Tyle tylko żeś się ze mną ożenił. Wtedy myślałam, że mnie kochasz. To było bardzo niemądre, prawda? Ale byłam za młodą i niedoświadczoną. Nie przypuszczałam jeszcze, że moja mała osóbka, przez wysokie pokrewieństwa, taki będzie mogła wpływ wywrzeć na twoją karyerę. Nie wiedziałam jeszcze, że mój książęcy kuzyn jest ważniejszą dla ciebie odemnie osobą. Lecz choć tak późno mnie pouczono, że mężczyzna stara się tylko o kochankę, o narzeczoną, a żona z każdym dniem powinna zabiegać o miłość męża, to jednak jeszcze mniej nauczyłam się jako żona mego męża, starać się o względy obcego mężczyzny.

— A przecież zniosłaś jego pocałunek, Maryo Luizo i ani ręka jego dookoła twego ramienia, ani uśmiech na twojej twarzy nie zadrżał.

— Ja tobie, Jerzy nic tym nie wzięłam. Nie kochasz mnie przecież.

— Czy jesteś tak bardzo pewna, Maryo Luizo?

Dzisiejszy wieczór dał mi dostateczny dowód. Jolanta Tessin jest piękna i daleko mądrzejsza odemnie — lecz nieostrożna. Zapomniała o olbrzymich lustrach, które wszystko widzą i zdradzają... Jest to odwieczna gra, drogi przyjacielu, a piękna Jolanta rozumie się na niej doskonale: Chassez — croisez — changez les dames... Nie pomyślała tylko o tem, że jako żona twego zwierzchnika stawiała na stawkę twoje życie i przyszłość. Widziałam jak obserwował w lustrze swą piękną żonę. Naśladowałam ją więc tylko w tej zajmującej zabawie, a Lotar Tessin był moim partnerem.

Jerzy Westerberg doznał uczucia, że teraz dopiero po strasznej godzinie może spokojnie odetchnąć, co też z całego serca uczynił.

— A więc dlatego — rzekł półgłosem — dlatego!

— Tak, mój drogi. Ale widzisz, siły moje mają się już ku końcowi. Nie jestem zdolna do tak niebezpiecznej gry. I dla tego proszę cię Jerzy: pozwól mi odejść — daleko stąd — od ciebie.

Patrzył na nią milcząco — widział, jak jej usta drżeć zaczęły, jak oczy zaszły łzami. I nagle zaczął się śmiać, tak szczęśliwie, tak młodzieńczo i wesoło. że zdało mu się, jakby z tym uśmiechem wybiła dlań pierwsza godzina szczęścia. I porwał łkającą kobietę w ramiona, przycisnął do swej piersi, ustąpił usta w jej złotych splotach.

— Właściwie — rzekł po chwili z swym ciepłym, serdecznym śmiechem — mam wszelkie powody być wdzięczny Lotarowi Tessin. Bo widzisz Maryo Luizo, w chwili, gdy cię całował, wiedziałem, jak bardzo cię kocham...

— A tamta? spytała cicho.

Ah, Jolanta — Jolanta jest śliczna... jesteś zazdrosna, Maryo Luizo?

— Tak. Przyznała się z głębokim westchnieniem.

— Jak mnię to cieszy! — Mówił młody dyplomata. — Ale nie masz do tego najmniejszego powodu. Kobiety, jak Jolanta nie kocha się — można ją tylko uwielbiać. Nadskakuje się im, aby pozyskać miłość innej — czasem nawet... miłość swej własnej żony...

Kronika.

Repertuar

Teatru w Parku Krakowskim
pod dyr. p. Rygiera
od 8 do 10 czerwca
czwartek: „Synowa ze suteryn"
piątek: "
sobota: „Debiut mojej siostry".

Otwarcie wystawy. Dziś w południe otwarto wystawę ruchomą prób i wzorów przemysłu krajowego, znajdującą się na statku „Wawel", a zorganizowaną przez Koło samopomocy przemysłowej i handlowej w Warszawie.

W otwarciu wystawy wzięli udział: prezydent Izby handlowo przemysłowej krakowskiej p. Dattner, sekretarz dr Benis, prezes Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej p. Porębski, poseł dr. Bandrowski, były poseł Zieleniewski, Dr Merz imieniem Centralnego Związku przemysłu fabrycznego, grono radców miejskich i członków Izby handlowo-przemysłowej, przedstawiciele prasy itd. Przybyłych oprowadzał po statku i udzielał wszelkich objaśnień, dotyczących wystawy, p. Błeszyński.

Uroczystość odnowienia dyplomu. W dniu 26 b. m. odbędzie się w uniwersytecie Jagiellońskim rzadka uroczystość odnowienia dyplomu doktorskiego po 50 latach. Dyplom zostanie wręczony doktorowi medycyny. Maciejowi Jakubowskiemu, b. profesorowi chorób dziecięcych. Prof. Jakubowski należy do założycieli szpitala św. Ludwika w Krakowie i kolonii dla skrofulicznych dzieci w Rabce.

Lekarze Towarzystwa ratunkowego. Z dniem 1 lipca b. r. w krakowskiem Towarzystwie ratunkowem mają pełnić służbę dyplomowani lekarze. W tym celu wydział Towarzystwa ogłasza konkurs na 6 posad lekarzy. Bliższe szczegóły w czasopismach lekarskich i na miejscu u sekretarza, względnie u administratora na stacyi Towarzystwa ratunkowego.

Pożar w Bronowicach. W uzupełnieniu wczorajszej notatki o pożarze w Bronowicach wielkich, korespondent nasz donosi, że ofiarą szalejącego żywiołu padło 14 zagród włościańskich, 8 stodół znaczna część inwentarza żywego i resztki zapasu zboża. Wartość spalonych budynków wynosi do 50.000 koron, Z tych cztery nieasekurowane i to najbiedniejszych włościan na przednowku. Siła ognia przy sprzyjającym wietrze zachodnim była tak wielką, że z zagród włościańskich pozostały tylko sterczące kominy. Kilkanaście rodzin włościańskich pozostało bez środków do życia i dachu nad głową.

Na wieść o pożarze pospieszyły z pomocą okoliczne straże pożarne: z Krowodrzy pod kierunkiem pp. Stanisława i Jana Kantego Chwastków, z Modlnicy pod przewodnictwem pp. Adama i Zygmunta Konopków, z Bronowic Małych, Morawicy, Toń pod kierunkiem p. Bieńczyckiego, z Prądnika Czerwonego, oraz straż pożarna z Krakowa. Pospieszył także z pomocą 93 pułk piechoty z Pasternika pod komendą kap. Bauera i porucznika Hausknechta, nadto oddział artyleryi polowej z Łobzowa pod przewodnictwem porucznika Valenty, pogotowie 56 p. pod kierunkiem chorążego Ehrenfelda, oraz pogotowie obrony krajowej z Krowodrzy pod kierunkiem porucznika Stefana.

Wśród osób interesujących się losami pogorzelców utworzył się komitet dla zbierania składek na rzecz nieszczęśliwych, w skład którego wchodzą: p. Włodzimierz Tetmajer, p. Jadwiga Konopkowa, prof. Łepkowski, prof. Seńkowski, p. Janusz Dymek, pp. Fischerowie, Dr. Tadeusz Federowicz. pp. Kaz. Witkowscy.

Choroba Ks. metropolity Szeptyckiego. Ze Lwowa donoszą, że stan zdrowia Ks. metropolity Szeptyckiego utrzymuje się nadal na tym stopniu, co onegdaj. Gorączka waha się między 40·3 a 39·5. Lekarze opiekują się chorym bezustannie, a przy łożu czuwa jeden z braci zakonu OO. Bonifratrów z Krakowa.

Zawalenie się sklepienia kościelnego. Z Przemyśla piszą nam: W budowanym tu od lat trzech i będącym już na ukończeniu kościele „na Błoniu", którego poświęcenie miało się odbyć za trzy tygodnie, zawaliła się 7 b. m. o godzinie 5 południu połowa sklepienia, grzebiąc pod gruzami i zawalonem rusztowaniem dwóch przy budowie zajętych murarzy: Tomasza i Stanisława Kwiecińskich. Obu wydobyto z pod gruzów żywych jeszcze, ale ciężko poranionych. Zwłaszcza stan pierwszego z nich jest bardzo groźny. Budową kierował architekt Majewski.

Za przyczynę katastrofy uważają — wobec wykluczonej możliwości złej konstrukcyi sklepienia nie mającego nawet 10 m. rozpiętości — brak dozoru, złe wykonanie i bodaj czy nie zawczesne odsłanianie sklepienia, które zaledwie przed tygodniem ukończono, a dziś przystąpiono do usuwania podtrzymujących je krążyn (Buckstelle). W chwili, gdy pierwsze z nich usunięto, nastąpiła katastrofa, gruzy i złomy rusztowania zaległy dół kościoła — dając przedsmak tego, coby, się było stało, gdyby katastrofa nastąpiła w kilka tygodni później, po ostatecznem ukończeniu i poświęceniu kościoła.

Skazana na śmierć za zamordowanie krawcowej Weissówny, Bartunkowa, jak z Wiednia donoszą, zawezwała wczoraj swego obrońcę, z którym konferowała przez dwie godziny. Jak wiadomo, Bartunkowa nie przyznała się do winy. Po konferencyi udał się obrońca do prezydenta sądu, który do Bartunkowej posłał zaraz sędziego śledczego. Sędzia spisał jej zeznania. Treść ich trzymana jest w tajemnicy.

Los Hofrichtera. Z Wiednia donoszą: b. porucznik Hofrichter w niedzielę po raz trzeci usiłował w więzieniu w Möllersdörf odebrać sobie życie, mianowicie chciał się powiesić na sznurku, którego mu ktoś niewiadomy dostarczył. Jeszcze w czas odratowano go. Oświadczył on, że póty powtarzać będzie zamachy na swe życie, aż mu się raz uda. Płacze i modli się całemi dniami. Schudł strasznie, broda urosła mu tak, że długość jej wynosi przeszło pół metra. Za karę zakazano mu pisywania i odbierania listów.

Zbrodniaż który popełnił 57 morderstw. Z Petersburga donoszą: w Carycynie aresztowano zbrodniaża pod zarzutem zamordowania pewnego oficera i jego żony. Zbrodniaż podał w śledztwie, że ma na sumieniu — 57 morderstw. Zamordował między innymi adwokata w Kazaniu Popowa i około 20 kobiet.

Telegramy

Wyjazd cesarza.

Wiedeń. Cesarz odjechał wczoraj po południu do willi „Hermes" w Lainz. Podczas pobytu w Lainz cesarz tylko na krótko przybywać będzie do Schönbrunnu, ilekroć naznaczone będą posłuchania.

Z przyszłego parlamentu.

Wiedeń. „Narodni Politika" donosi, że mowę tronową przy otwarciu nowego parlamentu wygłosi prawdopodobnie nie sam cesarz, ale następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Według informacyi wspomnianego dziennika, sesya letnia Rady państwa będzie bardzo krótką. Prawdopodobnie po ukonstytuowaniu się, parlament przeprowadzi tylko dyskusyę nad jednym lub dwoma rzeczywiście nagłymi wnioskami. Dyskusyi politycznej nie będzie. Jest nawet wątpliwe, czy bar. Bienerth złoży zaraz po otwarciu nowego parlamentu polityczną deklaracyę.

Dreadnaughty.

Tryest. Spuszczanie na wodę pierwszego dreadnaugtha odbędzie się 14 b. m. w obecności arcyksięcia Franc. Ferdynanda.

Drugi dreadnaugth będzie gotowy w październiku, budowa trzeciego rozpocznie się obecnie; czwarty budowany będzie w warstatach w Rjece.

Cholera.

Tryest. Donoszą tu, że w jednym z hoteli na Riva dei Schiavoni w Wenecyi zachorowało 5 podróżnych na cholerę.

Z Neapolu donoszą, że i tam skonstatowano z pewnością, wykluczającą wątpliwości, kilka wypadków cholery.

Budapeszt. Zaprowadzono 5 dniową kwarantannę dla podróżnych z Włoch.

Wyrok w procesie o fałszerstwo testamentu.

Petersburg. Wczoraj zapadł wyrok w procesie o fałszerstwo testamentu ks. Ogińskiego. Przysięgli wydali wyrok uwalniający Wonlarlarskiego ojca, adw. Karanziewa i i dwóch innych oskarżonych. Natomiast Wonlarlarskiego syna i resztę oskarżonych uznano winnymi.

Trybunał skazał Wonlarlarskiego na dwa lata więzienia, trzech oskarżonych od 4—16 miesięcy, innych na więzienie poprawcze.

Prośbę obrony o wypuszczenie Wonlarlarskiego na wolną stopę za kaucyą, trybunał odrzucił.

Ustąpienie Stołypina.

Petersburg. Stołypin udaje się obecnie na urlop, a ustąpi z prezydentury ministrów bezpośrednio przed zobraniem się Dumy.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Józef Zdechlikiewicz. Drukarnia Literacka w Krakowie